NR. 11 POZNAŃ, DNIA 1 CZERWCA 1936 ROCZNIK 17

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i admin.: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24. Tel. 25-55. P. K. O. Poznań 202 868

JAK PRACUJE OGRA W NIEMCZECH

Pogrążeni sami w poważnych trudnościach gospodarczych, z zainteresowaniem śledzimy od dłuższego czasu rozwój wypadków i zmiany w sytuacji drukarstwa zagranicą, szczególnie tam, gdzie czy to zmiana ustroju gospodarczego, czy też specjalne poczynania rządów miały przyczynić się do uzdrowienia stosunków ekonomicznych naszego zawodu.

Z szczególnem zainteresowaniem patrzyliśmy na wprowadzenie ustaw tyczących i regulujących sprawy drukarskie w Niemczech. Tam bowiem jeszcze prawie rok temu położenie ekonomiczne drukarstwa było bardzo podobne do położenia naszego, a może znajdowało się ono jeszcze w cięższej sytuacji.

Na skutek ingerencji Niemieckiego Związku Właścicieli Drukarń wydana została dnia 21 maja 1935 r. ustawa o uregulowaniu rynku dla zawodu graficznego, wprowadzająca: 1. ceny orjentacyjne i minimalne dla produktów przemysłu graficznego, 2. kontrolę kalkulacyjną nad zakładami podbijającemi ceny podstawowe, 3. obowiązek prowadzenia ksiąg handlowych, 4. biura do prowadzenia książkowości przy Związku, 5. obowiązek nauczania przez Związek zasad kalkulacji, 6. obowiązek przestrzegania ustawy przez wszystkie, więc i niezrzeszone zakłady.

Upłynął rok od czasu ogłoszenia tej ustawy. Drukarstwo niemieckie pracuje w jej ramach. Drukarstwu naszemu, pracującemu w dawnym ustroju liberalistycznym, ustroju dającemu się mu dziś poważnie we znaki, nasuwa się pytanie: Jak pracuje dziś drukarstwo niemieckie, jakie są skutki wprowadzenia ustawy o drukarstwie, czy hitlerowski ustrój korporatywny daje pozytywne wyniki dla pracy?

Pozwólmy na temat ten odpowiedzieć czasopismu „Zeitschrift für Deutschlands Buchdrucker", organowi Związku Włacicieli Drukarń.

W numerze 28/29 pod tytułem „Doświadczenia z OGRA" pismo to podaje:

„O tempie rozbudowy i rozwoju OGRA panuje wśród kolegów bardzo różne mniemanie. Ze strony organizacji akcentowano stale, że Związek postępował przy przeprowadzeniu ustawy z najwyższą ostrożnością, ponieważ trudno mu było oprzeć się na jakimkolwiek dotychczasowym wzorze oraz ponieważ wszystkie poczynania musiały być ze względu na ich praktyczne cele gruntownie badane. Kolegom, którzy więc spodziewali się od ustawy najlepszych wyników, wydaje się tempo prac OGRY zbyt powolne. Ci drukarze domagają się od reszty kolegów tej samej dyscypliny w stosunku do ustaw OGRY, z jaką sami się jej poddają. Nie zwracają oni na to uwagi, że niestety między drukarzami jest wielu takich, dla których OGRA nie jest pożądanem narzędziem wprowadzenia porządku w zawodzie, lecz którzy widzą w niej uciążliwą przeszkodę przy przeprowadzaniu swoich starych praktyk wobec klienteli. OGRA to dla nich kajdany, które chcieliby jaknajchętniej zrzucić. Dla tych drukarzy tempo przeprowadzenia ustaw OGRY jest za szybkie. Nie ulega wątpliwości, że rozporządzenia OGRY sięgają w wolność poszczególnych zakładów, wydane jednakże zostały, ponieważ nie było możności poprawy gospodarczej zakładów. Czego jednakże bardzo wielu drukarzy nie chce zrozumieć, to fakt, że ustawa drukarska jest prawem, obowiązującem każdy bezwzględnie zakład, pracujący dla osób trzecich.

Niektórzy z drukarzy sądzą, że ustawy nie muszą być brane przez nich serjo. Są między nimi tacy, którzy jej tekstu jeszcze nie przeczytali. Jeżeli jednakże czynniki wykonawcze żądają jakichś wyjaśnień, twierdzą, że są bezwzględnymi zwolennikami OGRY, oburzają się jednak, że właśnie do nich organizacja odnosi się z pretensjami. Nie brak i takich, którzy urzędowo podają się za zwolenników ustawy, pozatem jednak głoszą, że ich OGRA nic nie obchodzi, że sami dobrze wiedzą, jak własny zakład prowadzić.

To negatywne ustosunkowanie się do OGRY utrudnia pracę biurom kontrolnym, a sposób odnoszenia się niektórych drukarzy do ustaw, jak i środki jakiemi się niejednokrotnie posługują przy ich omijaniu, nie przynoszą zaszczytu godności zawodowej".

Tak pisze „Zeitschrift". W następstwie podaje jeszcze, w jaki to niegodny sposób niektórzy właściciele drukarń starają się uzasadnić swą konkurencyjną pracę, podając np., że zecer składa im na linotypie 12 000 liter lub ręczny kwartową stronę petitu na godzinę.

Te wynurzenia niemieckiego pisma zawodowego czytamy trochę ze zdziwieniem, wprawdzie podaje ono, że z drugiej strony wielka ilość drukarń pracuje prawidłowo, w myśl ustawy, niemniej pozostaje fakt, że wprowadzenie poszczególnych punktów OGRY napotkało w pierwszym roku na trudności. Jest to tem dziwniejsze, że przecież przed OGRĄ przeszło 12 000 zakładów deklarowało się dobrowolnie za podtrzymaniem cennika i warunków Notgemeinschaft, a przecież OGRA to tylko warunki Notgemeinschaft, ujęte w formę

powszechnie obowiązującego prawa. Ale ludzie są ludźmi, szczególnie, gdy brak pracy, gdy np. na 112 złożonych ofert drukarnia otrzymuje 27 zleceń. A brak ten odczuwa drukarstwo niemieckie niemniej silnie, jak nasze. Droga więc do uzdrowienia stosunków jeszcze daleka.

Jan Kuglin

NIEPOKALANÓW

W nr. 2 „Przeglądu Graficznego“ z r. b. w artykule p. t. „Drukarnie zakonne“ daliśmy wyraz zapatrywaniom naszym na sprawę drukarń zakonnych w Polsce. Poruszyliśmy tam także sprawę drukarni w Niepokalanowie, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozić może prywatnemu przemysłowi drukarskiemu a szczególnie wydawniczemu ze strony tego rodzaju zakładów.

Powodowany może częściowo naszym artykułem, udał się do Niepokalanowa p. Fr. Kusz, dyrektor Drukarni św. Wojciecha, by przyjrzeć się pracy tej drukarni zakonnej. Obserwacjami wyniesionemi z Niepokalanowa podzielił się p. dyr. Kusz z czytelnikami „Tęczy“. Za zezwoleniem Autora zamieszczamy artykuł jego p. tyt. „Fabryka słowa drukowego“ także w „Przeglądzie“. Przekonani jesteśmy, że Koledzy nasi drukarze i wydawcy nietylko przeczytają go z zainteresowaniem jako piękny opis wyjątkowo pięknie rozwijającej się drukarni, ale, i to przedewszystkiem, jak to na początku zaznaczyliśmy, jako memento przed niebezpieczeństwem, które grozi ruchowi wydawniczemu prywatnemu z akcji Niepokalanowa. Nie wątpimy przedewszystkiem, że sprawą Niepokalanowa zajmie się Związek wydawców i że wszelkiemi prawnemi środkami będzie dążył do wyjaśnienia kompetencji drukarń zakonnych w dziedzinie wydawniczej.

Redakcja

„Co roku na wiosnę wybieram się w mój zawodowy objazd. Co roku wyznaczam sobie pewną trasę, która prowadzi do wielkich, zagranicznych zakładów drukarskich. Drukarnie zagraniczne, szczególnie niemieckie, stale zaopatrują swoje techniczne urządzenia w nowe maszyny, w nowe urządzenia, niema miesiąca, żeby nie eksperymentowały jakiegoś pomysłu. Człowiek więc, który w swoim zawodzie pragnie utrzymać łączność z postępem technicznym — musi odbywać takie pielgrzymki. W roku bieżącym zwiedziłem dział drukarski na Targach Lipskich, wielki zakład Scherla w Berlinie i . . . Niepokalanów.

Naprzeciw małej stacyjki kolejowej Szymanów, godzinę drogi od Warszawy, rozpościera się zbiorowisko różnych budowli, szop, zwałów pni drzewa i kłąb bez planu powstałych baraków i dobudówek. Jedynie brak wysokiego komina nad tem całem kłębowiskiem upewnia turystę, że to ani fabryka, ani cegielnia. Konglomerat ten raczej przypomina farmę na pustkowiu, taką, jakie znamy z ilustracyj do opowieści podróżniczych. Brak tylko palm, czy innych egzotycznych drzew, żeby złudzenie było pełne. Tymczasem jest to egzotyka najzupełniej swojska, właśnie ów głośny — Niepokalanów, zakład wydający „Rycerza Niepokalanej“, „Rycerzyka“, a także „mały Dziennik“, który przed rokiem nie istniał, a dziś ma największy nakład dzienny ze wszystkich gazet polskich. W ramy zakładu wchodzi gimnazjum kształcące około 150 wychowanków, lecz sam zakład zatrudnia około 400 braci-pracowników, oraz około 25—30 robotników bezrobotnych, otrzymujących utrzymanie i złotówkę za dzień pracy podwórzowej.

Trudno mi wyrazić swoje wrażenia w sposób zwykły, operując ustalonemi terminami. Po raz pierwszy w życiu miałem możność oglądania wielkiego zakładu przemysłowego, prowadzonego w tak niezwykłych warunkach (a zjeździłem spory szmat Europy w poszukiwaniu form organizacji drukarstwa!). W tych murach, a raczej w tym okólniku z drzewa, w tym klasztorze-fabryce wre intensywna praca, prowadzona na zasadach, które łączą w jednym szeregu, tuż obok siebie, normy najwyższej, najpostępowszej sprawności, pomieszanej z zadziwiającym prymitywizmem i z jakąś przymieszką radykalnego kolektywizmu.

W chaosie wielu budowli rozmaitych „stylów“, wznoszonych naprędce różnemi czasy w miarę potrzeby przez braci-budowniczych, dzieją się rzeczy naprawdę zaskakujące. Gospodarka całego tego dominjum, ogarniętego ramami klasztoru, obliczona jest na samowystarczalność; począwszy od butów i bielizny, aż do habitów, wszystko wykonywane jest na miejscu, a wielkie mechaniczne pralnie i suszarnie czynią zadość higjenicznym potrzebom mieszkańców Niepokalanowa. Piekarnia zakładowa wypieka codziennie zgórą 200 chlebów — kuchnie przerabiają surowce jadalne na gotowe potrawy.

Nie dosyć tego, w przewidywaniu dalszych rozszerzeń zakładu zakupowane jest obecnie przez braci drzewo w pniach niekorowanych. Niepokalanów prowadzi we własnym zakresie mechaniczny tartak, przyrządza drzewo ściśle w myśl gotowych już planów przyszłych budowli. Istniejący bowiem obecnie zlepek różnych pomieszczeń zakładowych, to tylko tymczasowość, jak mnie zapewniają — mająca ustąpić w przyszłości gmachom masywnym, budowanym z cegły i drzewa.

Jeden z projektowanych budynków, pomyślany jako główna hala maszyn rotacyjnych, znajduje się już w budowie na żelbetonie, z centralnem ogrzewaniem, wodociągami i wszystkiemi szykanami nowoczesnego budownictwa. Tu czynni są już świeccy inżynierowie-architekci. Nowa, najnowocześniejsza maszyna rotacyjna dla sprawniejszej produkcji „Małego Dziennika“, którą zainstaluje się w tym gmachu, w tej chwili znajduje się już również w budowie w Würzburgu. Ojcowie i bracia-kierownicy dużo podróżują w sprawach wykonywanych zawodów. Brat Czesław, kierownik drukarni, zna niemal wszystkie co największe zakłady w Niemczech. Gdy zjawia się potrzeba poznania jakiejś nowości czy urządzenia, uzyskuje wówczas dyspensę na zdjęcie habitu i szkoli się zagranicą tak długo, dopóki nie przyswoi sobie praktycznych wiadomości z danego zakresu.

Zakład drukarski w Niepokalanowie, to nie jakaś klasztorna drukarnia, o jakich nabieramy wyobrażenia, czytając małe, lichutkie pisemka dewocyjne, przeciwnie, to zakład w niektórych dzia-

łach urządzony na modłę europejską, w takiej skali, jakiej nie powstydziłby się żaden najbardziej znany zakład zagraniczny. Pomimo taniej robocizny (według ks. Bocheńskiego pełny koszt utrzymania, mieszkania i odzieży wynosi dla jednego braciszka około zł 1,— dziennie), ojcowie instalują maszyny najbardziej nowoczesne, najbardziej eliminujące pracę człowieka, albowiem według uzyskanych objaśnień, nawet w tych warunkach, w których pracę otrzymuje się za bezcen, taniej wypada produkcja zmechanizowana. Cały zakład nastawiony jest na to, aby produkować jak najwięcej, w najkrótszym czasie i najtaniej. To naczelne hasło Niepokalanowa. Mechanizacja więc i systematyczna praca doznają tu największego uprzywilejowania. Jeszcze do niedawna administracja zakładu posługiwała się prymitywnemi urządzeniami, urządzeniami niemal z przed stu lat, dziś — posługuje się ona takiemi aparatami, jakie w ubiegłym miesiącu można było oglądać na Targach Lipskich. Braciszkowie biją rekord szybkości!

Błędnem jednak byłoby sądzić, że brać niepokalańska, to zespół ludzi zautomatyzowanych. Wręcz przeciwnie! Na każdym kroku spotkać się tu można z pomysłowością, inicjatywą i indywidualną myślą twórczą.

Wędrując przez zakamarki i szopy, zauważyłem w wielu miejscach skrzyneczki z napisem „Projekty". Zaciekawiony pytam brata Czesława, jakiego to rodzaju projektom schowki te służą?

— Och, to są rezerwuary naszej pomysłowości — mówi brat Czesław. — Tak jak w wielkich zakładach europejskich, każdy pracownik dopuszczany jest do wykazania swej indywidualnej, twórczej inicjatywy, która ma zmierzać do zmniejszenia świadczeń wszelkiego rodzaju przy pomnażaniu wytwórczości, tak samo i u nas bracia nietylko są dopuszczani, lecz wręcz zobowiązani bywają do służenia radą w sprawach usprawniania produkcji. W tym więc duchu działając, spisują bracia swoje spostrzeżenia i wrzucają je do tych oto skrzynek. Raz w miesiącu uwagi i rady przegląda się i segreguje na takie, które zawierają głębszą myśl i takie, które nie mają widoków urzeczywistnienia.

— Czy wypłynęły z tych skrzynek jakieś bardziej interesujące pomysły?

— Owszem, było ich mnóstwo, a wśród wielu drobnych, dwa projekty zasługują na szczególną uwagę i mogą służyć za przykład.

W tym momencie rozmowy zbliżył się do nas Ojciec Florjan, Gwardjan, głowa i serce całego Niepokalanowa. Dowiedziawszy się, o czem rozmawiamy, wyręcza brata Czesława w wyjaśnieniu. Oto w dziale adresowym przy t. zw. „Adremach" zjawiła się potrzeba masowej produkcji luźnych adresów na opaski. Codzień wydrukować 100 000 różnych adresów (taki jest nakład „Małego Dziennika") — to nie byleco. Abonenci przychodzą coraz nowi. Adresów nie nadążą już pisać ludzie, musi je drukować maszyna. Owszem, maszyny takie do wybijania adresów istnieją, ale kosztują one grube tysiące złotych. Mieliśmy prospekty i opisy. Oglądali je bracia, delibrowali, ale pieniędzy na kupno żaden nie wymyślił. Aliści przy następnem opróżnianiu skrzynek znalazła się karteczka, w której jeden z braci oświadcza, że w przeciągu pół roku maszynę taką zbuduje! Pomyślano: chory manjak — to widoczne, ale próba niewiele kosztuje, niech więc robi. Po upływie pół roku maszyny wprawdzie jeszcze nie było, były jednak gotowe rysunki i plany na odlewy poszczególnych jej części. Według tych planów odlano z metalu główne zręby maszyny w Warszawie, wszelkie zaś drobne części, jak: sprężynki, nożyki i blaszki wykonał brat własnoręcznie (klasztor prowadzi w swoim zakresie również precyzyjny warsztat ślusarski), tak, że po upływie dalszego półrocza maszyna była gotowa, przystosowana do włączenia w sieć elektryczną. Produkuje do 8000 kartek adresowych w godzinie. Nie do wiary! A jednak widziałem tę maszynę w ruchu. Działa precyzyjnie, bez zarzutu. Braciszkowi, który ją wykonał, wydaje się, że jest ona ósmym cudem świata. W rzeczy samej — jest cudem.

Inny brat zbudował bobiniarkę (przyrząd do cięcia szerokich rulonów papieru na wąskie paski), trochę to niezgrabne i surowe, a jednak cel swój spełnia znakomicie. Istniały np. trudności z dowozem surowców do zakładu i odwózką na kolej gotowych czasopism. Niedługo się martwiono. Zakład za namową projektodawców kupił stare, wąskotorowe szyny, wyżebrano gdzieś zdemolowaną drezynę, naprawiono ją, wbudowano motor samochodowy i tak oto powstała niepokalanowska bocznica kolejowa, długości wieluset metrów. Odtąd już kwestja trudności zwózek przestała istnieć, a bracia mają nielada sensację, zabawiając się w kolejnictwo w tych minjaturowych rozmiarach.

Inny brat, leśnik z poprzedniego zawodu, bolał nad tem, że w klasztorze niema borów. Wrzucił więc do skrzynki kartkę z taką propozycją: w obrębie klasztoru jest wzgórek, stoki jego możnaby zalesić. Las w klasztorze byłby pięknym nabytkiem — wywodził brat projektodawca — bo i ładnie pasowałby do otoczenia, a bratu-ogrodnikowi chroniłby sałatę od zachodnich chłodów. Owszem, hoduj sobie las, jeśli chcesz, zezwala Ojciec Gwardjan, ale środków pieniężnych na to braknie. Wyżebrano więc w pobliskim prawdziwym lesie partję sadzonek i obecnie po upływie 8 lat jest „Las". Niewiele tego coprawda, ale w każdym razie złudzenie boru istnieje; stwarza on sympatyczne tło dla figury Serca Pana Jezusa. Nie koniec na tem, tuż pod lasem stworzono pasiekę z szeregiem uli, o którą dopominał się inny brat — pasieka była w jego domu rodzinnym.

Takie to zabawy przemyślni bracia sobie wymyślają. Dodać bowiem wypada, że dzień podzielony jest ściśle na różne czynności i tak: 8 godzin trwa praca fizyczna, zawodowa, 8 godzin sen, pozostałe 8 godzin wypełnione są ćwiczeniami du-

chowemi i rekreacją. W tych to godzinach rekreacyjnych zajmują się bracia urzeczywistnieniem dozwolonych pomysłów.

Mnóstwo innych jeszcze możnaby zanotować spostrzeżeń niezwykłych, brak jednak miejsca nie dozwala na zbyt szerokie opisy. Jedna jeszcze obserwacja. W pewnej sali zauważyłem szereg precyzyjnych aparatów, mikrometrów i różnych instrumentów. W tym dziale brat-mechanik wykonuje mozolnie, ale udatnie matryce drukarskie do odlewu czcionek. Rzecz to bardzo trudna i kosztowna. Wszystkie drukarnie polskie takie matryce sprowadzały dotąd z zagranicy wyłącznie, nie mówiąc o tem, że z tym przywozem związane są różne trudności i olbrzymie koszta. Znalazł się tedy brat, który to potrafi zrobić i robi dobrze, użytecznie. Pierwszy chyba w Polsce!

*

Od samego niemal początku, gdy się okazało, że „Rycerz Niepokalanej“ posiada coraz większy nakład, a zdobywa go również i sposobem konkurencyjnym, t. zn. nie oznacza prenumeraty, lecz mówi swoim odbiorcom „dajcie, co łaska“, — przeciw tym metodom wydawniczym, przeciw OO. Franciszkanom, oraz innym wydawnictwom klasztornym podniosły się bardzo ciężkie zarzuty. Te pretensje, zgłaszane przez ludzi wrogich katolicyzmowi, ale również przez samych katolików, mają pozornie bardzo wiele słuszności. Uderzają logiką swojej wymowy.

Bo proszę zważyć: drukarnia klasztorna nie trzyma się żadnych taryf pracowniczych, nie opłaca zecera. Braciszek, który składa gazetkę, kosztuje tyle co zje. A zjada niewiele, żyjąc w ascetycznej regule klasztornej. To raz. A dalej: klasztor nie płaci podatków, a jeśli płaci, to zredukowane, nie opłaca świadczeń, kas chorych, ubezpieczalni i t. d. A wkońcu: klasztory rozporządzają siłą kolportażową, o jakiej nie może marzyć „cywilny“ wydawca. Jeden braciszek stoi przy kaszcie, ale drugi wędruje po kraju, od domu do domu i wciska do rąk pismo wydrukowane w klasztorze. Prześpi się gdziebądź, zje co wyprosi, kolei nie płaci, ma czas, idzie piechotą. Jakże tedy może konkurować z taką metodą świecki wydawca. Taki wydawca ma wszystkie obciążenia, na jakie tylko zdobyła się odrodzona Rzeczpospolita, ma rodzinę, którą musi wyżywić i ma płatnych pracowników. Ci pracownicy też mają rodziny, które trzeba ubrać, kształcić i żywić.

Należy przyznać, że w pewnej części te argumenty mają siłę nieodpartą i sądzę, że nie byłoby z korzyścią dla nikogo, gdyby ten system wydawniczy miał się rozróść ponad miarę. Ale narazie jeszcze stoi w tem stadjum rozwoju, w którem nie jest jeszcze przerostem, lecz dobrą i twórczą siłą. Bo — wracając do Niepokalanowa — przytoczone argumenty przeciwników mają i część fałszu, który nie powinien wpływać na nasz sąd. Ten rekord sprawności, jakiego przykładem jest Niepokalanów, mógł w polskich stosunkach dojść do skutku tylko i wyłącznie w granicach takiego Niepokalanowa: atmosferze rygoru, entuzjazmu i bezgranicznego oddania się idei. Na to niema rady: gdyby nie Niepokalanów, nie byłoby popularnego, katolickiego dziennika, a pół miljona ludzi czytałoby dalej codziennie żydowskie „ekspresy“. Niepokalanów jest to wzór pewnego typu pracy.

Ale wszystko powinno odbywać się w słusznych granicach: wzór został ukazany i na tem jego rola się kończy. Nie powinien przysłonić i przydusić normalnego życia. Teraz kolei na nie. Mówiąc poprostu, Niepokalanów, zdobywszy piękne rezultaty, powinien dbać o ich utrwalenie, o utrzymanie nakładu swoich pism, lecz nie powinien zakładać nowych.“

ZARZĄDZENIE MIN. OPIEKI SPOŁ. W SPRAWIE ZATRUDNIANIA UCZNIÓW W PRZEMYŚLE GRAFICZNYM

W nr. 23 „Przeglądu“ z roku 1935 zwróciliśmy uwagę Szan. Czytelników na rozporządzenie Min. Opieki Społ. zabraniające młodocianym, więc młodzieży do lat 18-tu, pracy między innemi także w przemyśle poligraficznym. Ażeby uzyskać pozwolenie na zatrudnienie młodocianego, trzeba się było udawać z prośbą do Min. Op. Społ. Rozporządzenie miało wejść w życie z dniem 26-go kwietnia b. r.

Rozporządzenie to godziło poważnie w interesy drukarstwa, a dla czynników gospodarczych było wielką niespodzianką, gdyż wydane zostało bez porozumienia się z zainteresowanemi czynnikami. Korporacja poznańska wniosła też w tej chwili do Min. Opieki Społecznej przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Poznaniu protest przeciwko temu rozporządzeniu.

Naskutek tego protestu, bardzo gorąco popartego przez czynniki Izby Przemysłowo-Handlowej, Minister Opieki Społecznej wydał zarządzenie z dnia 4 maja następującej treści:

„Stosownie do § 2 ust. 1 rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 3 października 1935 r., wydanego w porozumieniu z Ministrami: Przemysłu i Handlu, Spraw Wewnętrznych, Spraw Wojskowych, Skarbu, Rolnictwa i Reform Rolnych, Komunikacji oraz Poczt i Telegrafów o robotach wbronionych młodocianym i kobietom (Dz. Ust. R. P. nr. 78, poz. 484) zarządzam, co następuje:

§ 1. Zatrudnianie młodocianych przy robotach wzbronionych młodocianym (zał. nr. 1 do powyższego rozporządzenia) jest dozwolone celem odbycia nauki zawodowej w następujących gałęziach pracy:

1. w zakładach drukarskich:
   a) w zecerniach, z wyjątkiem odpylania kaszt mieszkami wydmuchującemi,
   b) w maszynowniach, — przy pracach związanych z drukiem na maszynie płaskiej i pedałówce (tyglówce),

2. w zakładach litograficznych, z wyjątkiem prac przy bronzowaniu oraz w dziale litografji na blasze przy drukowaniu i przedrukowywaniu,
3. w zakładach chemigraficznych.

Zatrudnianie młodocianych w powyższych zakładach przy dźwiganiu, przenoszeniu i przewożeniu ciężarów jest wzbronione w granicach, wskazanych w p. 13 spisu robót wzbronionych młodocianym.

§ 2. Zatrudnianie młodocianych w myśl niniejszego zarządzenia jest dopuszczalne na podstawie pisemnej umowy o naukę, zawartej w myśl art. 116 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowem (Dz. U. R. P. Nr. 53, poz. 468), zmienionego ustawą z dnia 10 marca 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 40, poz. 350), oraz w ramach rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej, wydanego w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu z dnia 9 listopada 1932 r. w sprawie ustalenia stosunku procentowego młodocianych do ogółu zatrudnionych dorosłych robotników w przemyśle poligraficznym (Dz. U. R. P. Nr. 113, poz. 935), rozporządzeń władz wojewódzkich, wydanych na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie przemysłowem, normujących liczbę uczniów, oraz umów zbiorowych, ograniczających i wstrzymujących przyjmowanie uczniów.

§ 3. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Opieki Społecznej:
(—) Wł. Jaszczołt.

Rozporządzenie uchyla więc zakaz przyjmowania uczniów, co uważane jest bezwzględnie słusznem. gdyż praca normalna w zakładzie prawidłowo prowadzonym nie może być w zasadzie nawet dla młodocianych szkodliwa.

Rozporządzenie powyższe posiada dla przemysłu naszego jeszcze inne znaczenie. Na mocy § 2 wolno ucznia zatrudniać tylko na podstawie pisemnej umowy o naukę w myśl ustaw o prawie przemysłowem z dnia 7 czerwca 1927 i 10 marca 1934 r.

Nie wolno w drukarniach zatrudniać młodocianych jako robotników. Jest to sprawa ważna. W większości bodaj zakładów, w bardzo wielu wypadkach nawet i w dzielnicach zachodnich przyjmowano uczniów bez spisania umowy i bez zgloszenia ich w Korporacji i Izbie Przem.-Handl. Tacy uczniowie po ukończeniu nauki dostają się na pastwę losu i tracą przepracowany czas nauki, nie mogąc nigdzie uzyskać prawidłowych dokumentów wyuczenia. Mamy więc nadzieję, że rozporządzenie z 4 maja anomaljom takim zapobiegnie.

J. K.

WYPISY UCZNIÓW

Na zasadzie orzeczenia Komisji Egzaminacyjnej przy Stowarzyszeniu Zakładów Graficznych w Warszawie z kwietnia 1936 roku otrzymali świadectwa z ukończenia nauki w przemyśle graficznym:

W dziale drukarskim: Kamiński Stefan Zygmunt (składacz), Korneluk Władysław (składacz) i Smoliński Czesław (maszynista).

W dziale litograficznym: Wichniewicz Eugenjusz (maszynista na maszynie płaskiej).

HISTORJA ROZWOJU PISMA

(Dokończenie z nr. 10)

Alfabet łaciński. Początki jego sięgają siódmego stulecia przed Chrystusem, a powstał według twierdzenia uczonego Taylora — z alfabetu pragreckiego. Początkowo było pięć rodzai alfabetów na terenie Italji — z których następnie wziął początek alfabet łaciński. Najstarszy z nich pochodzący z czasów Cycerona, posiadał 21 znaków graficznych. Napisy odnajdywane jeszcze dzisiaj na zabytkach architektonicznych — kamieniach — rzeźbach, uwieczniano pismem t. zw. kapitalnem, w przeciwieństwie do pisma książkowego, które nosiło nazwę uncjalnego. — Z czasem powstało pismo o charakterze kursywy, które w dziewiątem stuleciu zyskało powszechne uznanie. Mianowicie poczęto się odtąd posługiwać kursywą — ale poraz pierwszy minuskułami, które były i łatwiejsze jeżeli chodziło o ich napisanie — a i przejrzystsze w odczytywaniu.

Późniejszym już tworem jest gotyk, którym posługiwano się powszechnie w średniowieczu, nietylko w dziełach literackich ale i w prywatnem życiu. Pismo gotyckie nazywamy inaczej pismem niemieckiem — albo frakturą. Przetrwało ono do dzisiejszych czasów, a ruch hitlerowski uważa gotyk za jedyne pismo, godne by nim posługiwał się czystej rasy aryjczyk.

Gotyk panował wszechwładnie, aż do XVI stulecia, w którym to okresie poczęła sztuka drukarska wypierać nieczytelne „pismo mnichów“ — a w powszechnem użyciu poczęto stosować antykwę — prostą w swym obrazie graficznym — a tem samem czytelniejszą.

Nazwa antykwa — była w Polsce mniej popularna, częściej stosowano określenie „pismo łacińskie“. Gotyk znikł z druków polskich stosunkowo późno, bo dopiero w wieku XVIII — drukarze polscy konsekwentnie przechodzą już na antykwę.

W krajach nadbałtyckich fraktura była w powszechnem użyciu — ostatnio jednak i tam ją eksmitują. Parlament łotewski — mocą ustawy — frakturę wyrugował z urzędów, wprowadzając alfabet łaciński.

Alfabetem łacińskim 24-o literowym trudno było oddawać dźwięki polskiej mowy. Nie było w nim znaków takich jak „ż“ — „ź“ — „j“ — „ś“ i t. d. — dźwięków właściwych tylko polskiej mowie.

WYKŁAD O LINOTYPIE

Staraniem firmy Drozdowski i Ska w Warszawie, reprezentującej Zakłady Mergenthalera na Polskę, zorganizował przedstawiciel tejże firmy na Poznań, p. Koczorowski, w dniu 24 maja br. odczyt z przeźroczami o najnowszych udoskonaleniach do maszyn do składania. Prelekcję tę wygłosił specjalnie z Berlina przybyły delegat Zakładów Mergenthalera.

Po zagajeniu przez p. Koczorowskiego, rozpoczął się właściwy wykład.

Nasamprzód prelegent omówił zarys historyczny powstania linotypu. Wskazał, że jakkolwiek pierwsza maszyna do składania Mergenthalera skonstruowana została w roku 1888 w Ameryce, to jednak pierwsze próby konstrukcji takiej maszyny, podejmowane w Anglji, datują od roku 1822.

Następnie scharakteryzował prelegent poszczególne modele linotypów, począwszy od t. zw. „Idealki" poprzez „Multi-Ideal" aż do najnowszej 3-magazynówki o trzech zamkach rozbiorczych. Ten ostatni model, w przeciwieństwie do u nas spotykanej 3-magazynówki o jednym zamku (gdzie łatwo o pomieszanie różnych stopni matryc) wyróżnia się tem, że można posyłać do rozbiórki jednocześnie kilka stopni matryc do właściwych magazynów.

Interesujące były modele maszyn kombinowanych z bocznemi magazynami, t. zw. „Zwei in Einer", dwu- i trzymagazynowe do kombinowanych układów, a mianowicie do składania ogłoszeń i tytułów gazetowych. Wyróżniającem się udogodnieniem przy tych nowych modelach jest ruchoma klawiatura. Dotychczas wyjęcie tylnych ekscentrów sprawiało dużą trudność. Obecnie dzięki łatwo odsuwalnej klawiaturze kwestja ta została uproszczona do minimum.

Dodać należy, że stosowany dotychczas przy maszynach z odsuwalną klawiaturą, gumowy napęd wałków, został zmieniony na trybowy, co przyczynia się do większej dokładności pracy obu wałków. Nadmienić tu należy, że skonstruowano bardzo prosty przyrząd, ułatwiający naciąganie nowych wałków.

Z postępem i udoskonalaniem składarek łączy się również ewolucja linotypowych matryc odlewczych. Pierwsze matryce były jednoliterowe. Z biegiem czasu jednak okazała się potrzeba pisma półgrubego względnie kursywy. Dużą trudność nasuwało harmonijne uzgodnienie szerokości obrazka pisma zwykłego i półgrubego na jednej grubości matrycy. Ale i tę trudność pokonano i tak powstała matryca dwuliterowa, łącząca pismo zwykłe z półgrubem względnie z kursywą. Wreszcie czyniąc zadość wymaganiom bardziej skomplikowanych układów, gdzie zachodzi potrzeba wyróżniania zwykłego układu pismem półgrubem i kursywą, skonstruowano matryce 3-literowe. Oczywiście użyć je można tylko do maszyn, dostosowanych do tego rodzaju matryc.

Skolei prelegent przystąpił do zademonstrowania poszczególnych ulepszeń, bądź stosowanych przy nowo budowanych składarkach, bądź też takich, które stosować można do już będących w ruchu starszych modeli.

Powstanie tych liter — zawdzięczamy drukarzom krakowskim, w pierwszym rzędzie J. Hallerowi i H. Wietorowi, z których pierwszy w swoich książkach wprowadził znak „rz" i „ż", zaś drugi — „ą", „ę", „dź", „dż".

Obszerniejsze na ten temat wywody znajdzie czytelnik w książce Jana Łosia p. t. „Krótka gramatyka historyczna języka polskiego".

Wspomnieć jeszcze należy o alfabetach słowiańskich. Najstarszy z nich to alfabet głagolicki. Nie był on jednak wytworem kultury słowian — a tylko zmodyfikowaną kopją alfabetu greckiego.

Do spopularyzowania tego alfabetu przyczynili się przedewszystkiem, znani z historji dwaj bracia z Salonik św. Cyryl i Metody. Późniejszą formą alfabetu słowiańskiego — jest pismo zwane cyrylicą — za pierwowzór przy stylizowaniu tego alfabetu służyła głagolica. Cyrylicą posługiwały się narody należące do kościoła wschodniego, — a więc przedewszystkiem Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Bułgarzy i Serbowie.

Obecnie jest jednak w powszechnem użyciu u tych narodów alfabet, który nosi miano „grażdanki" a ilość liter jest różna u każdego z poszczególnych narodów. Jak więc widzimy większość z poznanych alfabetów posiada ograniczony zasięg oddziaływania. Jedynie alfabet łaciński wyrył potężne piętno, na kulturze duchowej niemal wszystkich narodów Europy, Ameryki i Australji. Forma graficzna znaków alfabetu łacińskiego także pozostała prawie niezmieniona. Alfabetem starożytnego Rzymu, alfabetem pisarzy rzymskich, posługuje się dzisiaj prawie cała ludzkość. Taka Persja, która od wieków posługiwała się pismem arabskiem — przeszła obecnie także do alfabetu łacińskiego.

I można przyjąć za pewnik niemal, że zczasem cały świat posługiwał się będzie tylko alfabetem Cycerona, Wergilego czy Tacyta.

Widzimy więc jaki ogrom czasu był potrzebny na to, by ludzkość w swym pochodzie cywilizacyjnym zdobyła się na rzecz tak prostą dla nas obecnie, jak alfabet literowy.

Materjał do niniejszego artykułu czerpałem z różnych źródeł — a, że nie mam żadnych ambicyj naukowych, przeto źródeł tych przeważnie nie podawałem. Jeżeli jednak kogoś temat ten zainteresuje, temu polecam książkę T. Szczerby — „Dzieje pisma", a komu i to nie wystarczy, ten znajdzie obfity materjał w dziele Jensena p. t. „Geschichte der Schrift".

Tadeusz Walczak.

Z tych wymienić należy urządzenie „Perfekt“, gwarantujące beznaganne układanie się matryc w wierszowniku. Następnie bardzo ważnem ze względu na ochronę matryc przed spisowaniem, jest urządzenie, wyrównujące w elewatorze matryce przed zejściem do wyjustowania i odlewu. Ze względu na doniosłość tego urządzenia, objaśnię je pokrótce. Kiedy wiersz posłany do odlewu jest nie bardzo pełen, wtedy matryce w elewatorze nie zatrzymują się ściśle obok siebie, prostopadle do formy odlewniczej — lecz łatwo jedna czy druga ustawia się nieco skośnie. Kliny zaś przy justowaniu nie zawsze zdążą wyrównać je, szczególnie przy niezbyt pełnych wierszach podniesionych do odlewu półgrubego. Nacisk ołowiu z boku na delikatne ścianki matryc uszkadza je, powodując dalsze spisowanie w formie niejako zaraźliwej, gdyż jak wiadomo, przy odlewie niszczy się jedna matryca od drugiej. Otóż urządzenie to, które da się zastosować do każdej maszyny, ma za zadanie wiersz po odesłaniu go z wierszownika do elewatora, wyrównać i ścieśnić, tak, że matryce schodzą do wyjustowania i odlewu zupełnie równo i prostopadle ustawione.

Dalej prelegent zademonstrował uniwersalny nóż, w granicach od 5—42 punktów oraz uniwersalne płyty do wypychania wierszy, które za przestawieniem jednej tylko rączki, dają się regulować od 2 do 28 cicer.

Na wyróżnienie jeszcze zasługuje maleńki aparacik do skrzynki klinów, dający się również zastosować przy każdej maszynie. Mianowicie każdy klin spadając do wierszownika zostaje przetarty filcem lekko naoliwionym, co skutecznie przeciwdziała osadzaniu się ołowiu na klinach. A wiemy, że osad ten przy justowaniu wgniata delikatne ścianki matryc, powodując ich przedwczesne spisowanie.

Specjalne zainteresowanie wzbudził najnowszej konstrukcji kocioł z elektrycznem ogrzewaniem. Dwa ogniwa elektryczne pozwalają, na wypadek uszkodzenia jednego z nich, kontynuować pracę zapomocą jednego. Bardzo staranna izolacja przeciw utracie ciepła na zewnątrz, pozwala na utrzymanie właściwej temperatury przy bardzo minimalnem zużyciu prądu. Zużycie prądu na wyprodukowanie 120 wierszy petitowych wynosi, jak zapewniał prelegent, około 300 W, co przy cenie prądu przemysłowego daje naprawdę bardzo niskie koszty ogrzewania elektrycznego. Z kotłem łączy się również urządzenie do samoczynnego uzupełniania metalu, umożliwiające odlew stale równo wypełnionych wierszy.

Skolei prelegent zademonstrował łańcuchowy napęd od motoru do koła z frykcją, co znakomicie wpływa na równy bieg maszyny.

Pod koniec zobaczyliśmy dodatkowy magazynek z półmilimetrowemi spacjami. W odróżnieniu od układu rozstrzelonego ćwierćfiretami, układ rozstrzelony temi spacjami robi dla oka znacznie milsze wrażenie.

Demonstracja linotypu z urządzeniem, pozwalającem na składanie wierszy dowolnej szerokości, regulowanej całkowicie jedną rączką, zakończyła ten ciekawy wykład. Linotyp ten nadaje się specjalnie do obskładywania klisz. Urządzenie zaś polega na tem, że odlewa się zasadniczo wszystkie wiersze na 28 cicer, a specjalna piła docina każdy wiersz do żądanej szerokości.

Na zakończenie p. Koczorowski, dziękując prelegentowi za wykład, wyraził nadzieję, że firma Mergenthaler, zachęcona dużem zainteresowaniem w Poznaniu, urządzi zapewne podobne wykłady również i w innych większych ośrodkach drukarskich w Polsce.

M. Hejna.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI

Panu St. M. z Warszawy. Szczerze WPanu dziękujemy za nadesłany list. Stosunki w nim opisane znamy i bolejemy nad niemi, gdyż rozumiemy, że nie doprowadzą one do dobra ani pracowników ani pryncypałów, przeciwnie, jak Pan sam zaznacza, pogrążają w nędzę jednych i drugich. Korespondencji WPana jednakże nie opublikujemy, nie chcemy bowiem chwilowo zaogniać i tak już przykrych stosunków warszawskich. Przeciwnie uważamy, że właśnie w Warszawie należałoby w pierwszym rzędzie doprowadzić do zgodnej i rozumnej współpracy obu zainteresowanych stron, ażeby reszta kraju mogła na podstawie warunków warszawskich uregulować stosunki u siebie.

Dziękujemy więc i prosimy o dalszą korespondencję i informacje.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Adres Redakcji i Admin.: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24. Telefon nr. 25-55 — P. K. O. Poznań 202.868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —

Przedruk dozwolony tylko za zgodą Redakcji.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24